



Towarzystwo imienia Markiza de Sade

<http://sade.ph-f.org/>

Pierre Klossowski

Integralna potworność¹

Od trzydziestu lat, odkąd – w kontekście społecznych konwulsji i masowych okrucieństw – Sade zajmuje i niepokoi umysły, wciąż podkreśla się zasadniczy charakter jego ateizmu, mającego świadczyć o najwyższym męstwie wyzwolonej i wyzwolicielskiej myśli. Czy słusznie? W imię czego i w jakim celu myśl ta chce być wolna? Czyż uwolniona od Boga, który – jak głosi ateizm – jest niczym, uwalniać miałaby się od *niczego*? Wolność jej byłaby również wolnością ku... *niczemu*?

Właściwy Sade'owi sposób wyrażania się jest jeszcze całkowicie zależny od racjonalistycznego języka czy, dokładniej, od reguł myślenia, które – za sprawą Descartesa – Oświecenie kultywuje i umacnia w imię suwerenności jednostkowego, odpowiedzialnego „ja”. Tym samym rozum, uwolniony od dogmatycznego kośćca chrześcijaństwa, ponownie wchłania pojęcie jedyne, normatywnego Boga i bezzwłocznie zajmuje jego miejsce, a pochodzące odeń normy oraz instytucje wspiera z tym większą surowością, że odtąd on z kolei staje się odpowiedzialny za zachowanie i rozmnażanie rodzaju ludzkiego. Ateizm łączy się teraz z samym rozumem, co więcej, jest ściśle związany z rozumem humanitarnym, optymistycznym i dobrotliwym, jednym słowem, przybiera postać zdrowego rozsądku. Człowiek ośmiela się bowiem uważać siebie za ateistę z tego tylko właśnie powodu, iż nie wykracza poza rozsądek.

Stąd bierze się u Sade'a konieczny i świadomie podtrzymywany zamęt, grożący całkowitym niezrozumieniem ze strony współczesnych, stąd też wewnętrzna sprzeczność jego bohaterów.

Jaką bowiem bezpośrednią konsekwencję wyciąga Sade z ateizmu, czyli z negacji istnienia Boga, poręczyciela norm? Tryumf anomalii, a zatem czystą i prostą destrukcję przyjętych norm, jednym słowem, integralną potworność.

¹ Tytuł pochodzi od tłumacza. W oryginale: *Préface* [w:] D. A. F. de Sade, *Aline et Valcour, ou le Roman philosophique* [w:] idem, *Œuvres complètes*, t. VIII, éd. J.-J. Pauvert, Paris 1963, s. I-XVII. Pierwodruk w jęz. pol.: „Twórczość” 1989, nr 7, s. 79-85, przedruk [w:] P. Klossowski, *Sade mój bliźni*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, Warszawa 1999, s. 211-222.



Aby potworność była integralna, na miarę integralnego ateizmu, przełamać musi struktury jednostkowego „ja”, czyli suwerennego człowieka.

W rzeczywistości integralna potworność nigdy nie realizuje się w jednym czy dwóch osobnikach: każdy z nich jest tylko jej fragmentaryczną próbką. Obaj przekraczają siebie i domagają się trzeciego. W rzeczywistości integralna potworność osiąga pełny rozkwit jedynie w powszechnej prostytutce jestestw.

Oto pierwsza i ostateczna konsekwencja ateizmu Sade’a: jeśli Bóg nie jest poręczycielem tożsamości, własności „ja” i jego tajemnicy, to jednostki należą wzajem do siebie w sposób całkowity i dążyć mogą do najwyższej rozkoszy, czyli niszczyć swe jednostkowe – zarówno fizyczne, jak i moralne – granice w bezustannym poszukiwaniu najbardziej złożonych kombinacji, jakie potworność podsunąć może wyobraźni. Odrzucona zostaje zatem wszelka troska o zachowanie gatunku, za który racjonalny i prawomyślny ateizm czuł się odpowiedzialny.

W jaki sposób Sade to wyraził?

Aby wysunąć postulaty integralnej potworności i powszechnej prostytutki, nie mógł – nie narażając się na niezrozumienie u publiczności – pokazać ich jako bezpośredniej konsekwencji ateizmu. Gdy za pośrednictwem anormalnych postaci przemawiał w obronie anomalii, musiał więc odwołać się do ateistycznego zdrowego rozsądku, czyli zachować normy racjonalnej myśli.

Postacie Sade’a odpowiadają zatem potrójnej trosce – ideologicznej, psychologicznej i powieściowej. Wprowadzone w czyn idee, ich przemiany wciąż jeszcze mają charakter dydaktyczny, toteż nakłonić mogą ewentualnego „ucznia” do zastanowienia się nad własnymi dyspozycjami, siłami i słabościami, zanim zrealizuje on swe zamiary. Dlatego też postacie te starają się łączyć w tajemne stowarzyszenia o masońskim i inicjacyjnym charakterze w stylu epoki.

Współczesny Sade’owi kontekst intelektualny zmusił go do racjonalizowania zjawisk nie dających się inaczej wyrazić w języku i normach jego czasów. Normy te rozpadają się jednak pod naciskiem zjawisk, jakie Sade wprowadza do literatury. To, co język rozsądku rozumie przez „namiętność”, nie ma nic wspólnego z treścią przypisywaną temu terminowi przez Sade’a. Namiętności są dlań perwersjami tylko z grubsza przykrojonymi do obiegowych norm, które podtrzymują powszechne



oszustwo zarówno na płaszczyźnie poznania, jak i moralności. I jedynie krytyka norm mogłaby uświadomić, że oszustwo to bierze się z mrocznej gry perwersji. Sade nie ma jednak zamiaru wykazywać upadku rozumu, ogranicza się do stworzenia dzieła powieściowego, wypowiadając się za pośrednictwem bohaterów mówiących „normalnym” językiem współczesnej mu niejawnej publiczności, której są wszak tylko rozbudzonym marzeniem.

W długich dysputach, jakie bohaterowie ci prowadzą, rozum zostaje przywołany a rozsądek pobudzony tylko dlatego, że sama postać usiłuje stać się „idea” własnego przypadku, przypadku uosabianej przez nią anomalii. Idea tą może się zaś stać tylko w języku przyjętych norm, w ramach których jest usprawiedliwiona. To zaś, że chce tylko mówić, zanim ulegnie popędowi, albo, gdy już mu uległa, zapanować nad sobą w rozmowie – nie po to, by wysuwać okoliczności łagodzące, lecz by w słowach popełniać to, czego nie mogła dokonać w czynach – świadczy o intelektualnym nastawieniu postaci Sade’a, u którego słowo ma jeszcze nadzieję wyrwać swobodnie pomyślane czyny z niewoli namiętności. Nawet człowiek perwersyjny chce być – i wierzy, że jest – „rozumny”, nawet człowiek perwersyjny nie potrafiłby nigdy uznać własnej wewnętrznej potworności, jakkolwiek świadomie robi z niej użytek, by przerazić rzeczników norm. Przeciwnie, szuka takich czynów, które odpowiadałyby jego niezrozumiałej konstytucji, i ulega im z wielu „racji”, choć to sprzeczne z wypowiedaniem ich w oparciu o przyjęte normy. I rzeczywiście, wydaje się, że gdyby czyny te nie miały w jego własnych oczach znaczenia – choćby był to *sens nonsensu* – nie mógłby posunąć się równie daleko. Tym samym rozumowanie, za pomocą którego człowiek perwersyjny uzasadnia swe czyny, wpływa na sposób wykorzystania przezeń własnej anomalii, zwłaszcza że ten z kolei oddziałuje na użytek, jaki czyni on ze swego rozumu. Rodzi się z tego jakby zaciągnięte wobec idei zobowiązanie, podczas gdy pierwotnie istniała tylko potrzeba zaspokojenia ślepego popędu. Im jednak bardziej rozumna – podług jego własnych sylogizmów – będzie mu się wydawała idea, tym bardziej konieczna wyda mu się aberracja i tym bardziej godnym i słusznym spełnieniem anomalii – jego obłąd. Wiele jednak brakuje do tego, by ją kiedykolwiek spełnił, skoro anomalia nigdy nie wyczerpuje projektowanej przez siebie idei.



Czym jest anomalia, perwersja, potworność? Szkodliwą i sprzeczną z zachowaniem gatunku konstytucja. Czym jest ateizm? Aktem rozumu, zgodnie z którym wiara w istnienie Boga, religia, jej dogmaty oraz instytucje są dla zachowania gatunku czymś jednakowo szkodliwym. Sam rozum i jego normy konstytuują zatem to, co gwarantuje owo zachowanie, a użycie rozumu ma wartość powszechną tylko o tyle, o ile odpowiada definicji człowieka. Jeśli jednak negacja arbitralnego istnienia Boga zgodna jest z tak zdefiniowanym rozumem, to w jaki sposób praktyka rozumu mogłaby sięgnąć potwornych czynów i – aby być integralna – integralnej potworności, a zatem tryumfu anomalii? Ateistyczny moralizm miał nigdy nie wybaczyć Sade’owi otwarcia tej perspektywy.

Co więcej – moralizm ów zaprotestuje we własnym języku – czyż pomiędzy rozumem i pożądaniem, którego, jak się okazuje w przypadku Julietty, nie mogą zaspokoić nawet najpotworniejsze rozkosze, nie istnieje wyraźna antynomia? Czyż religia, przeciwnie, nie jest częściowo związana z pożądaniem, czyż nie jest wytworem niezaspokojenia, a odkąd tylko tłumi pożądanie zmysłowe, aby wyczerpać je w umyśle i wyobraźni, czy nie odpowiada – jako zbiorowa i jednostkowa anomalia – instynktowi okrucieństwa i okrutnej rozkoszy, które rozum potępia w imię ludzkości? Dlaczego miałyby nie odpowiadać zwolennikom okrucieństwa? A jak Sade pokazuje na przykładzie Justyny, rzeczywiście im odpowiada – w sposób jawny albo ukryty. W jakiej innej sferze znalazłaby ujście rozkosz płynąca z bluźnierstwa, świętokradztwa, przemocy i złośliwości? (Fakt, że bluźnierstwo, świętokradztwo oraz inne akty transgresji same z siebie stanowią wyrażenia i zjawiska religijne, nie mógł ujawnić się tej postaci rozumu, która wyklucza sprzeczności).

W powieściach Sade’a dowiedzione zostało, że potworność dopuszczona jest wyłącznie jako świadectwo ateizmu, ateizm zaś jest konieczny jako jedyny racjonalny powód trwania w anomalii. Toteż postacie Sade’a dzielą się na dwa typy ludzi perwersyjnych: tych, którzy biernie znoszą własną anormalną naturę, i tych, którzy afirmują ją w taki sposób, by pustka spowodowana nieobecnością Boga została od razu wypełniona integralną potwornością. Ale ta „przednietzscheańska” postawa – o ile integralna potworność byłaby przygotowaniem do dionizyjskości Nietzschego – nie tylko jest jakby obca kontekstowi pojęciowemu, w jakim ewoluują postacie Sade’a,



lecz także ukrywa sprzeczność nierozłącznie związaną z pojęciami, za pomocą których Sade myśli i mówi.

Ponieważ potworność, anomalia czy perwersja jest jednostkowym faktem zmysłowości, ateizm zaś – aktem rozumu, postaci Sade’a odwołują się do ateistycznego rozumu jako doktryny pretendującej do powszechności, gdy tymczasem potwór nie może do niej pretendować, stanowi bowiem wyjątek.

Sprzeczność pojawia się w istocie wówczas, gdy idea niepojętego Boga odrzucona zostaje w imię rozumu jako „potworna”. Jeśli rozum przyswajając musi nawet zjawiska nieredukowalne dotychczas do jego struktury, konieczność pozostania przy prawomocnej definicji człowieka, opartej na jego możliwej i podstawowej potworności, skłania do tworzenia nowych norm i nowych pojęć.

Jeśli jednak definicja ta – definicja, która, aby być prawomocna, musi zostać sformułowana za pomocą istniejących pojęć, czyli w języku dawnych norm – obejmie swym zakresem także potworność (która sama w sobie, zgodnie z tymi normami, jest kategorią negatywną), nigdy nie zdoła uświadomić jej treści pozytywnej, czyli polimorfii zmysłowości, z której bierze się anomalia, a zatem nie może też być przedkładana na płaszczyźnie zachowań czy działań inaczej niż jako postulat arbitralny.

Otóż Sade wcale się nie troszczył o zrekonstruowanie rozumu w oparciu o jego antynomie wobec przeżytego doświadczenia anomalii. Jego postaci z powodu braku pojęć, które przystawałyby do uosabianych przez nie zjawisk, doprowadzone zostają do pomieszania w sobie samych autentycznego poznania – choć zniekształconego przez stare pojęcia, jakie podsuwa im doświadczenie – z wypływającymi z niego czynami. I w ten sposób wyrażają sprzeczność pomiędzy jednostkowością zmysłowości i powszechnością rozsądku. Jeśli bowiem rzeczywiście odwołują się do rozsądku w postaci ateizmu *jako podstawy wolności dla wszystkich*, natychmiast niszczą jego zasadę, każda w swych jednostkowych czynach.

Pod pozorem skrajnego indywidualizmu deklaracje postaci Sade’a prowadzą faktycznie nie tylko do zakwestionowania świadomości moralnej, ale i samoświadomości. „Wymyślamy urojone obowiązki wobec innych stworzeń; a to dlatego, że i one wierzą w takowe wobec nas. Miejmy siłę wyrzec się tego, czego



oczekujemy od innych, a nasze obowiązki względem nich znikną natychmiast. Czymże są, pytam, wszystkie ziemskie stworzenia wobec jednego z naszych pragnień? I z jakiego powodu miałbym pozbawiać się najmniejszego z nich, by zadowolić jakąś istotę, która jest dla mnie niczym i która nic mnie nie obchodzi” (*La Nouvelle Justine*). Konsekwencje, jakie postaci Sade’a wyciągają z tej maksymy, nieskończenie przekraczają dziecięcy solipsyzm, jaki, jak się wydaje, wyrażają: istotnie, negatywna wzajemność pomiędzy mną a innym wymaga, bym sam był niczym w odniesieniu do tego, co ukonstytuowało moją „własną” świadomość. I właśnie poniżając się wzajemnie, Sadyckie postaci rozwijają zdepersonalizowaną świadomość w stronę integralnej potworności.

Zamiar ten ulega przyćmieniu w sprzecznych manifestacjach sadyzmu i nieporozumieniach, do jakich łatwo daje powód. Jeśli – jak świadczą wypowiedzi Sadyckich bohaterów – świadomość „moralna” jest tylko rezultatem wychowania w takim samym sensie jak pojęcie duszy, w którym instytucje znajdują pewny środek sprawowania nad nami władzy, niewolenia nas, to pozostaje faktem, że samoświadomość rozwija się w tej tylko mierze, w jakiej wyeliminowana zostaje część popędów wrogich naszej indywidualności, i że sprzyja innym, które służą zachowaniu gatunku i dzięki potrzebie reprodukcji zapewniają jego rozmnażanie.

Sama jednak potrzeba reprodukcji – zachowanie i rozmnażanie gatunku, normatywna zasada naszej indywidualności, źródło znacznie bardziej złożonej potrzeby uwiecznienia siebie – jest zdaniem Sade’a całkowicie sprzeczna z tymi głębiej tkwiącymi siłami, które określa jako „Naturę pierwotną”, sprzeczna z nią i jej dążeniem do uwolnienia się nawet od potrzeby tworzenia. O dążeniu tym świadczą zaś wszelkie zachowania rasy ludzkiej – zbrodnie, przestępstwa, deprawacja, rozpusta, perwersja i potwory.

Jeśli umysł Sade’a interpretuje istnienie – hipostazowane jako Natura pierwotna – w sposób regresywny i refleksją swą usiłuje objąć nawet siły wrogie indywidualności oraz zachowaniu i rozmnażaniu gatunku, to udaje mu się zdać z nich sprawę jedynie wówczas, gdy traktuje je jako siły zindywidualizowane albo odwołuje się do własnego losu. Ta niemiła przygoda świata, która, jeśli wierzyć Markizowi, doprowadziła do



człowieka, daje odczuć swe skutki nie na poziomie świadomości „sadycznego” człowieka perwersyjnego, lecz Sade’a.

W jaki sposób postulaty jego pierwotnej doktryny – zastosowane w praktyce – zdołałyby uniknąć pomieszania z czynami, które, aby być sadyczne, nieuchronnie muszą zdradzić doktrynę? Czyny te dokonywane są niezależnie i bez troski o interpretację, jaką nadaje im Sade, a jednak doktryna nie może się bez nich obyć.

Dokonany przezeń opis własnej egzystencji jako powszechnej niemilej przygody zależny jest w jego przypadku od wyjaśnienia tkwiącego w każdym z nas zjawiska, które – pod groźbą niezrozumienia go – zgłębić można jedynie dzięki bezustannej transgresji.

Dlatego Sade, zależny już od norm racjonalnego języka, jest tym bardziej zależny od religijnych i społecznych instytucji, w których wyraża się zachowanie gatunku i dzięki którym zapewnione jest, jak się wydaje, jego rozmnażanie, Natura zaś, zdaniem Sade’a, „pozbawiona swej aktywniejszej mocy”. Niewątpliwie ciemnienie przez te instytucje zasady unikania – która opiera się na czystej rozkoszy, rozkoszy bezużytecznej, i wpływa zwłaszcza na człowieka perwersyjnego, by uczynić go zdolnym do znalezienia w zniesieniu granic indywidualnych niepojętej szczęśliwości – zmierza jedynie do zerwania w każdym jego potajemnej i zasadniczej współzależności z „Naturą pierwotną”. Jest jednak aż nazbyt oczywiste, że podobne ciemnienie realizowane w imię zasady zachowania gatunku w odniesieniu do zasady twórczej destrukcji, rodzącej bezużyteczną rozkosz, nie da się oddzielić od sadyzmu, i że bez tego ciemnienia zjawisko sadyzmu samo w sobie byłoby niezrozumiałe. (Perspektywa *Justyny* jest perspektywą ofiary mającej złudzenia co do norm i instytucji. Perspektywa *Julietty* z kolei jest perspektywą katów i potworów, w rękach których znajdują się instytucje i normy wykorzystywane w celu zaspakajania ich anormalnych skłonności). Nie może być inaczej, gdyż samoświadomość, o ile jest przede wszystkim wytworem instytucji, a zatem ocenianiem popędu przez popędy odwrócone, ujawnia i pobudza – jako prohibitywne siły tabu – zarówno destrukcyjne zdolności jednych, jak i twórcze zdolności innych, na wzór samej indywidualności, która pozwala tym siłom wyrażać się w elementarnym egocentryzmie,



choćby nawet artykułowały się za jego pośrednictwem te negatywne tendencje, których jednostka czuje się jedynym nosicielem dzięki grze identyfikacji z tymi siłami.

Pokazując jednak w taki sposób instytucje służące potworności ludzi wszechwładnych – książąt, biskupów, urzędników, bankierów itd. – Sade bynajmniej nie chce dokonać karykaturalnej krytyki *ancien régime*'u, lecz dać zwykłą przestrożę: instytucje nie tylko wspierają, ale też organizują perwersyjną wyobraźnię własnych stróżów. Dlaczego Sade nie miałby odtąd obarczać instytucji winą za szczęśliwy los ludzi perwersyjnych, a zwłaszcza za rozkosz, która polega właśnie na przekraczaniu prawa? W jakim sposobie sadyzm mógłby się kiedykolwiek objawić poza instytucjonalnymi granicami, które reprezentują właśnie negację tego wszystkiego, co Sade wychwala, gdyby negacja ta nie mogła się sama skrycie odeprzeć w oparciu o własny przedmiot (CZYŃ TO, CZEGO ZABRANIAM CI CZYNIĆ), kryjący w sobie własną wewnętrzną negację i zachowany ze względu na negację negacji (ZACHOWAJ MNIE, ABYŚ MÓGŁ MNIE ZNIEWAŻAĆ)?

Również powszechna prostytutka jestestw, jakiej domaga się Sade, jest – w jego własnym wyobrażeniu – funkcją przemocy. Przemoc zaś znaczy dlań więcej niż satysfakcja z rozkoszy, skoro pożądanie – o niewyczerpanej głębi i nieskończonych postaciach – nie daje się w rzeczywistości zaspokoić, łączy się bowiem z pozbawioną granic wyobraźnią.

Postulat powszechnej prostytutki oddala się w ten sposób od wszelkich utopijnych projektów w rodzaju Falansterów Fouriera, który chce organizować i propagować *wolną grę namiętności*, by osiągnąć *Harmonię* w rozumieniu ekonomisty i socjologa. Fourierowska zasada „gry” byłaby niewątpliwie zdolna wchłonąć przemoc. Sade jednak świadomie żąda tego, co niemożliwe: powszechna prostytutka, jakiej się domaga, musi zwolnić z przekraczania istniejących tabu. Religia, rodzina, instytucje, jakie Sade napotkał, są w istocie niezbędnymi warunkami panowania absolutnej wszechwładzy pożądania, jego energii i libidinalnej korzyści – transgresji. Dlatego w tajemnych stowarzyszeniach, jakie tworzą jego bohaterowie, przestrzegana jest i rygorystycznie stosowana reguła, która sankcjonuje pogwałcenie koniecznych warunków przyjemności i jej inscenizowania.



Zakazy są w konsekwencji konieczne, aby przemoc mogła być znacząca, tym bardziej, że normy są konieczne dla objawienia się anomalii, czyli człowieka perwersyjnego lub potwora, który dzięki nawykom, jakie praktykuje w swym jednostkowym przypadku, sam w sobie uosabia przekroczenie gatunku i cios wymierzony w jego zachowanie.

Niech potworność przybierze kształt szkoły, niech refleksja potwora nad jego własnym przypadkiem przekształci się w doktrynę, niech potworne czyny ustanowią etykę, niech zjawisko potworności zyska w końcu intelektualną realność, w której transgresja stanie się aktem myślowym i formą komunikacji – na tym właśnie polega oryginalność Sade’a.

Najdziwniejsze, że w tej intelektualizacji zjawiska, jakie umysł odrzucał dotychczas poza własną sferę, ostatni etap osiągnięty zostaje dzięki praktykowaniu moralności apatii. I to właśnie moralność apatii prowadzi do dezintegracji świadomości siebie i innego.

W jaki sposób potwór mógłby kiedykolwiek znaleźć swą apoteozę w apatii? Wydaje się, że bez apatii potwór nie posunąłby się do refleksji, bez refleksji z kolei nie byłby zdolny znaleźć w apatii swej apoteozy poprzez dezintegrację własnego „ja”. W ten bowiem właśnie sposób przekracza samego siebie, czyli uwalnia się od ciasnego kręgu swej anomalii, aż wreszcie wykluczy samą rozkosz, która była korzyścią płynącą z transgresji.

W tym właśnie miejscu podkreślić należy pojawiające się u Sade’a znaczące rozróżnienie.

Z jednej strony kandydaci do integralnej potworności i uczeni w jej przedmiocie, dla których potworne praktyki są do przyjęcia wyłącznie jako świadectwo ateizmu, i to ateizmu wymaganego jako jedyny racjonalny motyw trwania w anomalii.

Z drugiej strony sam zamknięty we własnej anomalii potwór, którego manie służyć mogą wyłącznie w charakterze dokumentu uczniom tej osobliwej akademii.

Potwór sam w sobie, człowiek perwersyjny, maniak, jest *sui generis* jedynym – jego jedyność skłania go w konsekwencji do osądzania wyłącznie we własnej perspektywie, i może się on jedynie żałośnie powtarzać w swej fizjologicznej



anomalii. W oczach kandydatów do integralnej potworności potwór jako taki jest tylko cząstkowym aspektem zmysłowej polimorfii. Nie wystarczy, by sam z siebie był przekroczeniem rodzaju ludzkiego, realizowanym przez Naturę „niszczącą własne dzieła”. Musi jeszcze – pod groźbą zamknięcia się w takich samych granicach, co ukonstytuowane przez normy „ja” – przekroczyć swą jednostkową anomalię. Jedyne refleksja nad własnym przypadkiem, a zatem nad granicami samego siebie oraz granicami innych może mu dać możliwość rozporządzania bogatszymi kombinacjami, w tym także osobliwościami różnymi od jego własnej. Tu właśnie wkracza sadyzm jako stymulująca mediacja: w ten zatem sposób – wcale nie na zasadzie pokrewieństwa upodobań, których najbardziej obiegowy przykład w tej dziedzinie stanowi sodomia, lecz na zasadzie pokrewieństwa w sadyzmie – sama sodomia uprawiana jest w znaczeniu prostytucji, która zawsze miała walor przekroczenia zarówno norm gatunku, jak i jednostki.

Otóż u Sade’a prototypem refleksyjnie nastawionego potwora nie jest bynajmniej jakiś zboczeniec lub sodomita. Wybierając na rzecznika swych idei młodą *rozsądną* kobietę, chciał Sade opisać własną myśl jako przygodę, czyli postawić problemy, rodzące się, jak się wydaje, wskutek refleksji nad tym, co normalne i anormalne, bądź też nad nieobecnością normy, skąd wywodzi się sama refleksja. Albowiem Julietta, otoczona potworami, maniakami, ludźmi perwersyjnymi, z których każdy w pewnym okresie prawi jej morały, karci ją i poucza, jako że jest ona kobietą – choć kobieta kierującą się rozsądkiem – stanowi najlepszy przykład konfliktu między konstytucją ujarzmioną przez normy zwane naturalnymi i postulatami doktryny, jaką z wolna odkrywa, praktykując kolejno różne rozrywki. Julietta we wszystkich swych doświadczeniach pozostaje kobietą, w miarę jak jej sposób myślenia nabiera cech męskich. Im bardziej męskość ta się rozwija, tym bardziej kobieta ulega i oddaje się kolejnym stadiom perwersji, tym bardziej zbliża się do integralnej potworności i tym wyższy poziom jasności umysłu osiąga. W końcu sama kobiecość ciąży jej jak niewola, z której może się w pewnej chwili oswobodzić jedynie dzięki zbrodniom, jakie dyktują jej wymogi myśli. Wzbierająca w niej energia może osiągnąć punkt szczytowy tylko kosztem rozkoszy. Najwyższym imperatywem stała się dla niej transgresja.



Tak więc to nie mężczyzna, lecz kobieta występuje u Sade'a jako ilustracja moralności apatii. Kobieta, przedmiot rozkoszy mężczyzny, sama utożsamiająca się w rozkoszy z mężczyzną, kobieta, sama przez się będąca obrazem zmysłowości, osiąga ostatecznie kres zmysłowości, przekraczając własną płęć, przybierając w końcu postać androgyniczną – rozpaczliwie pożądaną przez Sade'a ideał.

Przełożył Bogdan Banasiak

